Rok II. — N° 13. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 marca 1888.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i [...]go każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, Chemin Venel, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Od Administracji

Rozpoczynając z d. 1 kwietnia drugie wydawnictwa *Wolnego Polskiego Słowa* półrocze, upraszamy Sz. Czytelników naszych, by raczyli się z przedpłaty, w znacznej części nie złożonej, uiścić. Nie podobna do każdego z osobno abonenta posyłać i upominać się. Każdy, co otrzymując pismo, nie odsyła takowego Administracji, tem samem przyjmuje na siebie zobowiązanie płacenia — dłużnikiem się staje i powinien uiścić się z należytości. Powtarzamy więc prośbę naszą o odsyłanie nam prenumeraty *par bon de poste*. W przeciwnym razie wysyłka następnych numerów zawieszoną zostanie.

POLSKA
W OBEC REWOLUCJONISTÓW ROSSYJSKICH

Wychodzący od niedawna w Genewie dwutygodnik p. t. *Swoboda*, wydawany przez emigrantów rossyjskich, jako « organ polityczny rossyjskiej inteligiencji », w numerze 3cim, w artykule p. t. « My i Polacy », dotknął kwestji stosunku sprawy polskiej do rewolucjonistów rossyjskich. Jest to kwestja dla nas ważna ze względu na to, że rossyjscy rewolucjoniści i my mamy do czynienia z przeciwnikiem jednym i tym samym — z rządem rossyjskim. *Swoboda* kwestję te porusza i tak zaczyna : « Nie mało monarchowie nasi dokonali występków w imieniu narodu rossyjskiego. A ów naród rossyjski, pozbawiony wszelkiej przeciwko nadużywaniu imienia jego możności protestowania, zniewolony na barkach swoich dźwigać hańbę, którą koronowani jego rządcy-zbrodniarze ziemię rossyjską okryli, — musiał zawsze we wszystkiem służyć za kozła ofiarnego i ze strony cierpiącej znosić obwinienia niezasłużone. Wszelako gwałtowny zabór Polski i nieprawdopodobne zbrodnie, dokonane nad Polakami w imieniu rossyjskiego narodu, poruszyły tak dalece sumienie społeczeństwa rossyjskiego, że nie ulękło się ono otwarcie po stronie męczenników stanąć przeciwko katom Romanowym, co Polskę ukrzyżowali. » *Swoboda* przytacza protestacje Rossji pod postacią słów pisanych i czynów, dokonanych przez przedstawicieli jej szlachetnych, Hercenów, decembrystów, Rossjan secinami w szeregach powstańców polskich ginących, politycznych stronnictw, walczących przeciwko caryzmowi, które się zawsze wyzwolenia Polski domagały. « Nie samo jednak naturalne spółczucie dla cierpień szlachetnego narodu pociąga nas do Polaków — powiada *Swoboda* : — ucisk jak rossyjskiego tak polskiego narodu i solidarność interesów ich w walce przeciwko wrogowi spólnemu, oto co zbliża ludzi myślących w Rossji i w Polsce, oto co głównie wzmacnia wzajemny ich związek polityczny ».

Zachodzą we względzie tym nieporozumienia ważne, które usunąć należy. Z góry oświadczamy, że ze czcią chylimy czoło przed męczennikami wolności w Rossji, od Pestlów, Rylejewów zaczynając aż do tych, co w czasach ostatnich secinami, tysiącami poginęli w sybirskich lodach, w zabójczym klimacie sachalińskim, po więzieniach i na szubienicy. Męczennicy za wolność ! . . . — my ich za takich mamy. Oddajemy im, co im się należy. Z wdzięcznością a radością słuchamy odzewów Bakuninów i Hercenów i z wdzięcznością ściskamy dłonie Plechanowym i Żukowskim, co, biorąc udział w obchodach rocznic naszych narodowych, tłumaczą się, że nie przemawiają do nas po rossyjsku, ażeby nam uszów nie razić dźwiękiem mowy ciemiężców naszych. W łonie społeczeństwa rossyjskiego ludzie są — ludzie, co rozumem, pojmowaniem sprawiedliwości i delikatnością uczuć za wzór służyć mogą. Przyznajemy to ; przyznając atoli, nie możemy nie zauważyć, że ludzie owi, że grona działaczy, których społeczność rossyjska wydała, słabym nader ze społecznością własną połączeni są węzłem. Czy są oni wytworem społeczności rossyjskiej, czyli też naleciałością — pyłkiem zanośnym, nawianym przez « wiatr zachodni » ? Pytanie to pod inną zadamy postacią : czy wytworzyli oni stronnictwo ? — czy i jaka po za nimi stoi część albo warstwa społeczności ?

Na stronnictwo ani za Pestla ani po Pestlu nie zdobyła się społeczność rossyjska. Widzimy w niej bądź ludzi pojedyńczych, bądź grupy straceńców, występujące nakształt pjany, którą rząd zbiera, wyrzuca i swoje dalej ze zwiększonym robi naciskiem, opierając się o naród, który cierpi i znosi — i daje mu bez targu siłę do trzymania w ucisku i siebie samego i Polskę. Siłę tę zapewnia rządowi nie co innego, jak niemożliwość wytworzenia w łonie narodu rossyjskiego stronnictwa rewolucyjnego. Rewolucjoniści byli i są ; — stronnictwa rewolucyjnego nie było i nie ma.

Nie wchodzimy w jasne zresztą stanu tego powody. Zaznaczamy fakt istniejący, który rewolucjonistów rossyjskich w powietrzu niejako trzyma. Polska w obec nich stoi w czasie spokoju więziennego ze stronnictwami, w momentach wybuchów rewolucyjnych — z narodem i nie ma przed sobą w Rossji żadnej, z którą by się porozumieć mogła, powagi. Naród rossyjski przedstawia się pod postacią massy biernej, którą car jeden eksploatuje, jak mu się podoba i z którą nie tylko się porozumieć, ale rozmówić sposobu nie ma.

Rewolucjoniści rossyjscy w czasach ostatnich działalnością swoją wielkie w świecie wywarli wrażenie, poruszając sprawę, która dla nich w Rossji jedynie do poruszenia być się wydawała i chwytając się sposobów, które, jeżeli nie inaczej, to w znaczeniu reklamy rewolucyjnej na społeczność oddziałać były powinny. Sprawa przez nich poruszona słabem w narodzie polskim odbiła się echem, pomimo że ten ostatni, bardziej do zachodu zbliżony i bardziej europejski, miał do przejmowania się doktrynami socjalistycznemi powodów więcej

może. Pogarnęła się do takowych, przez koleżeństwo szkolne, nie zaś w poczuciu i uznaniu potrzeby, część niewielka młodzieży. Na polu tem porozumienie dla braku mianownika spólnego, okazało się niemożliwem. Mniej jeszcze możliwem okazało się ono na polu zamachów. Co Polsce z tego, że ten lub ów Sudiejkin zasztyletowanym, ten lub ów Aleksander zdynamitowanym zostanie! Dla niej rzecz to obojętna. Do czego zresztą terroryzm ów prowadzi? Aleksander IIIci zastraszył się, w Gatczynie zamknął i w Gatczynie jest tem samem, czem by był w carskim dworcu. Nie wpłynęło to nic a nic na polepszenie stanu rzeczy. Liczono, że zbyt jawne tchórzostwo carskie oddziała na naród. Rachuba ta zawiodła. Pozostał on w ukryciu dla narodu carem bożyszczem w sensie takim zupełnie, w jakim byli nieukrywający się poprzednicy jego.

Ani w zakresie socjalistycznych podniet, ani na drodze zamachów Polska z rewolucjonistami rossyjskimi iść ręka w rękę nie mogła i nie może. Interesa jej nie w tym się zwracają kierunku. Dokonany na niej przez rząd rossyjski gwałt, wymaga przedewszystkiem gwałtu onego usunięcia całkowitego i bezwarunkowego. O tem bywała z rewolucjonistami rossyjskimi mowa i oni sprawę niepodległości Polski uznają w zasadzie, ale, nie będąc sami stronnictwem, uznają ją platonicznie, a przytem, oglądając się już nie na rząd. ale na naród własny, na jego miłość własną, reparację gwałtu ograniczają i warunkują, nie biorąc tego na uwagę, że dla Polski w obec zaborców stosunek nie zmienił się w niczem od chwili pierwszego rozbioru. Gwałt pozostaje gwałtem mimo, że nad nim sto z górą lat upłynęło: — następstwa onego działają w takiej samej mierze i mocy, co w pierwszej chwili.

Czyż i jak delikatna ta kwestja rozstrzygniętą ku zadowolnieniu zobopólnemu być może?

Myślący przeto Polacy spółczują rewolucjonistom rossyjskim, sympatyzują z nimi, ale pomiędzy jednymi a drugimi przechodzi linja demarkacyjna, dzieląca ich na dwie o dwóch różnych mianownikach cyfry. Dla Polaków rząd rossyjski, jakim by on nie był, rząd najlepszy i najłaskawszy, jest zawsze rządem obcym. Po za rządem tym widzą udzielający mu siły naród, na który rewolucjonizm nie oddziaływa zgoła. Im bardziej są myślący, tem lepiej to widzą. Od roku 1825 Polska się rewoltowała kilkakrotnie, dwa razy na wielką skalę: carowi nigdy ze strony narodu nie zabrakło na pomocy do zgniatania buntów polskich. Potrzebował jeno skinąć. Potebniom nie pozostawało, jak ginąć w szeregach polskich: nie tylko lawiny walącej się na tych, co « za swoją i ich wolność » walczyli, powstrzymać nie byli w stanie, ale temu zapobiedz nie zdołali, ażeby społeczność rossyjska w całości swojej nie stała na warcie przy grobie, w którym carowie zamknęli ukrzyżowaną Polskę.

Gdyby się społeczność rossyjska zdobyć mogła na czyn rewolucyjny; gdyby w Rossji wytworzyć się mogło stronnictwo, mające podstawę w narodzie; gdyby w niej stanęła taka pod sztandarem rodzajnym polityczno-społecznej wolności siła, jaka stoi pod sztandarem jałowego starowierstwa: Polacy myślący mówić by z kim mieli. Tak zaś, jak jest, Polacy nie mają rękojmi żadnej. Rewolucjoniści bez rewolucji nie dają takowej tembardziej, że nie wszyscy oni rozumieją, że dla społeczeństwa rossyjskiego warunkiem wyzwolenia się, warunkiem *sine qua non*, jest wyzwolenie Polski. Jak długo rządowi swemu naród rossyjski dostarcza wart do dozorowan a i trzymania Polski w niewoli, i środików do poskramiania jej buntów, póty o wolności własnej ani marzyć może. Jest spólnikiem « zbrodni ». I dla tego to powstania polskie, mające na celu wyłamanie Polski z pod władzy carskiej, są w najściślejszem słów tych znaczeniu walkami « za naszą i waszą wolność ». Rewolucjoniści rossyjscy to rozumieją, ale — nie wszyscy.

KORRESPONDENCJA
« Wolnego Polskiego Słowa »

Z zaboru moskiewskiego (*)
4/16 lutego 1888.

Szanowny Panie, — Od kilku tygodni krąży tu wpośród nas broszura p. t. « Rzecz o obronie czynnej i Skarbie narodowym ». Przy czytaniu zbiorowem w kółku bliższych znajomych, składającem się z kilkunastu osób, wszyscy obecni, zgadzając się jednomyślnie na idee zasadnicze wyżej wzmiankowanej broszury, zawiązali pomiędzy sobą Towarzystwo, mające na celu szerzenie tych idei i zbieranie składek na rzecz Skarbu narodowego. Stowarzyszeni na pierwszem posiedzeniu złożyli rsr. 34, jako składkę miesięczną. Mamy nadzieję, że składki miesięczne od pierwotnie stowarzyszonych będą wpływały regularnie i że każdy z nas postara się o to, by towarzystwo nasze, ogarniające coraz szersze koła, wzrastało zarówno pod względem siły moralnej, jak i środków pieniężnych. Dla osiągnięcia jednak tego celu, koniecznem jest posiadanie wiadomości o tem: 1° Czy instytucja Skarbu Narodowego weszła już w życie? 2° Dokąd składki zbierane wysyłać?

Mnie się zdaje, że Sz. P. jesteś autorem wzmiankowanej broszury. Powodując się tem przypuszczeniem, a również będąc głęboko przekonany, że gdyby domysł ten był mylnym, to w każdym razie dla Sz. P. nie może być obojętnem i obcem to, co się tyczy sprawy polskiej, ja niżej podpisany ośmielam się zwrócić do niego z niniejszym listem, prosząc byś Sz. P. udzielić mi raczył odpowiedzi na powyższe pytania. (*Odpowiedź od Redakcji*: Składki zagraniczne najdogodniej odsyłać pod adresem Administracji *W. P. Słowa*, z kraju wedle skazówek, udzielanych w listach prywatnych).

(*) Dla łatwych do zrozumienia powodów nie podajemy nazw miejscowości, z których nas z zaboru moskiewskiego listy dochodzą. (Przyp. Red.)

Z Zaboru moskiewskiego (*)
22 lutego 1888.

Czuję się za zbyt boleśnie dotkniętym potwarczem postąpieniem redakcji *Wol. Pol. Słowa*, która się ani chwili nie zawahala nazwać mię moskiewskim szpiegiem, dla tego, że pozwoliłem sobie odezwać się do człowieka, który ma obowiązek stać na straży naszego społecznego ogniska i nie powinien plwać bez zastanowienia na tych, których najmilszem pragnieniem jest oddać życie dla sprawy ojczystej.

Dla czego bo list mój pierwszy do Sz. Pana uważanym jest aż za takie *curiosum*, które należy opublikować dla przestrogi? Czy dla tego, że prosiłem o kilka słów wyjaśnienia, potrzebnych tym, którzy tu kierują podniesioną przez niego sprawą i którzy sami przyciśnięci jarzmem moskiewskiem, nie są pewni, czy działają w duchu narodowym, czy też w myśl rządu carskiego, który wiecznie oczekuje w kraju nowych przejawów jakiegośkolwiek wzbronionego przez siebie ruchu, aby za rzekomą niespokojność naszą utrudnić nam i prawie uniemożliwić spokojny żywot?... Czy dla tego chce mię Sz. Pan piętnować hańbiącem znamieniem « donosczyka », że tak gorąco przyjąłem do serca Jego sprawę, ale mimo entuzjazmu zapragnąłem rozumu?... Czy to logika? Czyż to w ten sposób propaguje się tak świętą sprawę, że się obrzuca błotem tych, którzy łzami oblali numer Pańskiego pisma, choć go niezupełnie pojęli?.. O, Panie! trzeba jeszcze raz żyć tu w naszym kraju, nie zaś w szczęśliwej Szwajcarji, trzeba żyć tu wśród niedoli, pod batem, trzeba cierpieć katusze, takie, jak my tu cierpimy, trzeba wypłakać tyle łez, ile my tu wypłaczemy, aby być już nie ostrożnym, ale wrogim wszelkim agitacjom tak głośnym, jak się tu nieumiejętnie podniesiona przez Pana traktuje. Panowie, macie swobodę *absolutną* i dla tego ani na chwilę nie możecie choćby intuicyjnie pojąć, co to jest nasza *niewola*, czem są nasze męki, czem chwile owego wyczekiwania coraz podlejszych reform assymilacyjnych. Ale gdyby wam przyszło choć lat kilka mieszkać tu, przekonalibyście się, jak niebezpiecznie u nas wypuszczać nawet parę z ust. Wydrukował Pan pierwszy mój list trzeźwy i sceptyczny, dla czegóż nie umieścił następnego, który chyba nie mógł dać pozoru mojego « szpiegostwa »? W imię prawdy dopominam się o to serdecznie!

Czuję się tak okropnie zelżonym przez Pana, tak zbezczeszczonym Jego podejrzeniem, że wre i kipi we mnie wszystko, tem więcej że braknie mi sposobu do satysfakcji. Ostatnim, jakiego postanowiłem się chwycić jest myśl wysłania Panu niezwłocznie pieniędzy zebranych w mieście tutejszem na « Skarb narodowy ». Dla bezpieczeństwa proszę o adres.

Za rzuconą na mnie potwarz niewinnie, bodajby Pan odpowiedział tak surowo, jak tego pragnę, przed majestatem Ojczyzny, która przecież będzie nas obu sądzić!.. Jest to bądź co bądź nieszlachetnie chcieć zarzucić podłość temu, który nie może wyjechać

(*) List ten, wyraz szlachetnego oburzenia, tyczy się listu, ogłoszonego w nrze 11 « W. P. Słowa » w rubryce « Rozmaitości ». Pośredniego pomiędzy tym a tamtym ogłosić nie mogliśmy, nadszedł bowiem, kiedy ner 12 znajdował się pod prasą. Przeogłoszen:e niniejszego dajemy, zdaje się nam, autozrowi satysfakcję zupełną. (Przyp. Sed.)

do Szwajcarji odwrotną koleją i zażądać od Pana bardziej realnej satysfakcji (*). Więcej mówić nie mogę.

Paszkany, 23 lutego 1888.

Pozwalam sobie donieść, że i my Polacy w Rumunii, założyliśmy Czytelnię polską przed trzema miesiącami, i w sam dzień 57ej rocznicy święciliśmy ten dzień, jako założenie naszej czytelni. I tak za poradą D-ra Łukaszewskiego, prezesa Biblioteki jaskiej, zaprenumerowaliśmy dla nas *Wolne Polskie Słowo*, z którego to tak wolnego pisma, jesteśmy bardzo zadowolnieni, dla tego też za bliższem zapoznaniem się z sz. Redakcją, postanowiliśmy przedłożyć jej nasze początkowe zawiązanie się. Początek każdy bardzo trudny, jednakże posuwamy się naprzód i liczymy już po dziś dzień siedemdziesiąt i sześć członków. Zarząd Czytelni składa się ze samych li tylko rzemieślników, a członkami są nawet i urzędnicy, księża i nauczyciele szkoły. Wkładki podług statutu są oznaczone jednego franka miesięcznie, a z tego przypada 25 procent na *Skarb Narodowy;* oprócz tego każdy przy wpisaniu się daje jakikolwiek datek, zacząwszy od 10 centimów i t. d.

Dnia 22 stycznia obchodziliśmy rocznicę powstania Styczniowego z r. 1863, bardzo świetnie, a przytem mieliśmy odczyt wypracowany w duchu polskim przez D-ra Łukaszewskiego.

Dnia 11 lutego odbyliśmy nabożeństwo za poległych i umęczonych, na którem to nabożeństwie zebraliśmy 24 fr. i takowe odesłaliśmy na weteranów z r. 1831.

Oto w krótkości skreśliłem całą treść naszego istnienia. Upraszamy sz. Redakcję, o umieszczenie jej w *Wolnem Pols. Słowie*, żeby i nasi rodacy, rozproszeni po całej Europie, mogli się ucieszyć duchem nowo założonej Czytelni (**). Oprócz tego zostały założone Czytelnie w Botuszanach i Jassach; w Romanin też, lecz nie polska; nosi firmę polsko rumuńsko-niemiecka, i nie wiemy dotychczas, jakie cele ma; lecz w Botuszanach jest ksiądz prezesem, czytelnia jest na probostwie, — na Skarb Narodowy zbierają raz na 3 miesiące i takowy mają odsyłać do Bukowiny, stołeczne miasto (Czerniowce) a Czerniowce zbierać mają z miast innych i odsyłać, czy do Lwowa, czyli wprost do Paryża, dokładnie niewiemy, ponieważ w Galicji trudno objaśniać o takiej sprawie publicznie. My mieliśmy tak samo czynić, lecz postanowieniem naszem jest wprost do Paryża odsyłać; Dr. Łukaszewski nas uprzedził i przytem dla porozumienia się z sz. Redakcją prenumerujemy *Wolne Polskie Słowo*.

W końcu marca spodziewamy się wysłać pieniądze na Skarb Narodowy. Przedewszystkiem niemam o czem się dalej rozpisywać, nieznając dokładnie celu zarządów drugich czytelni, jak tylko zasyłamy nasze serdeczne pozdrowienia i pozostaję za Czytelnię z poważaniem

J. Czernelecki, *Prezes.*

(*) Ogłoszenie bezimienne listu było przestrogą, i dla autora, zbyt pochopnego do zarzucania « babom » « szowinizmu », « krokodylowych łez » i « cielęcych rozpraw », i dla osobistości, zajmujących się sprawą Skarbu Narodowego. (Przyp. Red.)

(**) Winszujemy, cieszymy się serdecznie i mamy nadzieję, że przykład rodaków z Paszkan znajdzie naśladownictwo szerokie tak w Rumunii, jak wszędzie indziej. (Przyp. Red.)

Filipopol, 23 lutego 1888.

Pobyt ks. Ferdynanda i ks. Klementyny w Filipopolu i w tak zw. Rumelii wschodniej, o którym wszyscy pisali, wykazał dwie rzeczy: jednę, że ks. Ferdynand zyskał wiele na popularności od czasu swojego przyjazdu do Bułgarji, poznawszy charakter ludności, którą potrafił sobie pozyskać swojem taktownem postępowaniem, a drugą, że nieodżałowany i sympatyczny ks. Aleksander może być z czasem zupełnie zapomniany w Bułgarji i może jako legendowa postać pozostanie w podaniach ludowych. Tak to wszystko na świecie przemija!

Najważniejszą jest rzeczą, że ks. Ferdynand potrafił sobie zyskać sympatję wojska, co dotąd było trudnem — a to wiele znaczy, chociaż ubieganie się za sympatjami wojska może mieć z czasem szkodliwe skutki w Bułgarji, zwłaszcza że wojskowi tutaj są klasą wyłącznie uprzywilejowaną i rozpieszczoną; choć pozyskanie sobie wojska w obecnych stosunkach daje księciu pewną podstawę. Szczegółów przyjęcia opisywać nie będę — te nie mają znaczenia dla waszych czytelników.

W obec przygotowań wojennych wielkich państw europejskich, sprawa bułgarska, która do pewnego stopnia je wywołała, choć nie jest właściwą przyczyną możliwego starcia, zeszła na drugi plan; cisza przerywaną jest tylko od czasu do czasu wpadnięciem tu i owdzie do Bułgarji bandy powstańczej, uzbrojonej za pieniądze moskiewskie, na co są niezbite dowody, złożonej z Czarnogórców, opryszków całego świata i wyrzutków bułgarskich, podnoszących rękę przeciwko własnej ojczyznie. Te napady skierowane w celu wywołania większych zaburzeń i obalenia obecnego rządu mają zwykle ten skutek, że powstańcy drogo je odpokutowują a rząd bułgarski daje dowody swej czujności, przezorności i siły. Tak było w Starej-Zagórze, tak było w Rusyanie i tak też się stanie i na granicy rumelijskiej w kierunku Adryanopola-Hermanli, gdzie się nowa banda gotuje, oczekiwana przez władze bułgarskie, które je przyjmą gościnnie — choć nie chlebem i solą. Po za temi niespodziankami, przerywającemi spokój na półwyspie a raczej w Bułgarji, rząd bułgarski jest pełen otuchy i myśli dotrwać do końca na zajętem przez siebie posterunku; również i książe Ferdynand nie myśli obecnie o opuszczeniu Bułgarji — jak to mu chciano przypisywać, a zresztą, gdyby nawet zechciał, to Bułgarzy, nauczeni doświadczeniem, nie tak łatwo by go puścili.

Ale zostawię wielką politykę na stronie, a pomówię nieco o rzeczach bliżej nas dotyczących. W Bułgarji mamy dwie nasze kolonje, z których obecnie kolonja sofijska jest liczniejszą, zaś kolonja filipopolska mniej liczna; nie liczę Rodaków sporadycznie rozrzuconych w innych miejscowościach tak północnej jak i południowej Bułgarji. Mimo przeszkód wynikłych nie z przyczyn zewnętrznych, ale raczej z naszego usposobienia i charakteru narodowego, jednak pod wpływem ogólnie odczutej przez społeczeństwo nasze potrzeby kojarzenia sił naszych i łączenia się — co bodajby jak najszerszę przybrało rozmiary, wytworzyło się tak w Sofii jak i w Filipopolu towarzystwo polskie wzajemnej pomocy, o którem, a raczej o których już poprzednio pisałem, i oba te kółka trzymają się i rozwijają. Niezawisle od tych towarzystw założyły nasze drużyny, tak sofijska jak i filipopolska, w ostatnich czasach Skarb polski, o którym w swoim czasie szczególniej napiszę, skoro tylko różne formalności załatwione zostaną. — Trzeba żywić nadzieję, że każdy, kto się uważa za Polaka, przyłoży rękę do tego dzieła, które chociaż może nie wyda zbyt obfitych rezultatów materjalnych, to jednak pod względem moralnym i narodowym, może mieć swoje doniosłe skutki, jak wogóle każda praca dodatnia przedsiewzięta w myśli służenia narodowi.

Dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania styczniowego obchodziła nasza kolonja filipopolska uroczystem nabożeństwem żałobnem, odbytem dnia 20 stycznia w kościele katedralnym katolickim i nabożeństwo celebrował sybirak, ks. kanonik Rożycki; na katafalku wystawiony był orzeł polski w żałobie.

Z nekrologii polskiej donoszę, że nasza kolonja wschodnia straciła w ostatnich czasach dwóch członków zmarłych na suchoty: w Burgas (Rumelii) zmarł ś. p. *Stanisław Rydzewski*, żołnierz z r. 1863, rodem z Królestwa, zostawiwszy troje drobnych dziatek, osieroconych już poprzednio przez matkę zmarłą w kwiecie wieku; dzieci zostały na opiece rodziców matki pp. Brzozowskich. S. p. Rydzewski w czasach rumelijskich był urzędnikiem w Dyrekcji finansów, w ostatnich latach zajmował się prywatnemi przedsiębiorstwami: był on powszechnie szanowany dla prawości charakteru — a był gorącym i dobrym Polakiem. — Drugim zmarłym jest ś. p. *W. Mokulski*, sandomierczyk, który umarł w Sofii, gdzie był zajęty od lat 9ciu cichą pracą w biurze ministerstwa sprawiedliwości. Poprzednio służył jako oficer w kozakach Czajkowskiego; był człowiekiem szanowanym i dobrym Polakiem. Cześć ich pamięci! Bliższych szczegółów biograficznych nie mam pod ręką. *S.*

Włochy, 6 marca.

Projektując wydawanie arkuszy dla zbierania składek na rzecz Skarbu, miałem na myśli tworzenia punktów agitacji politycznej. W osobach, posiadających arkusze, mamy wyznawców naszej idei. Każda z tych osób zaufanych (gdyż tacy mogą tylko posiadać arkusze), ma za obowiązek nie tylko zbieranie składek, lecz zarazem łączenie w stowarzyszenia, mające na celu odzyskanie praw utraconych.

Zaznaczyłem już w jednej z korespondencyj doniosłość ludu w sprawie naszej. Stowarzyszenia więc mogą rozwijać skuteczną działalność w tym kierunku, będąc zakładanemi nie tylko po większych miastach, lecz zarazem po wsiach i miasteczkach. Rozjaśniwszy widnokrąg ludu, damy mu możność trzeźwo zapatrywać się na kwestje tyczące się sprawy naszej.

Praca więc nad oświatą ludu, nad gromadzeniem środków materjalnych i nad zjednywaniem wśród inteligencji zwolenników naszych przekonań, praca w tym kierunku, winna być głównym obecnej chwili zadaniem.

W chwili jawnego wystąpienia musimy mieć trwały w przeważającej liczbie zwolenników fundament, by opozycja pozbawiona siły nie mogła tamować dalszego biegu sprawy.

Że oponentów mieć będziemy o tem mowy być nie może. Dwojakiego rodzaju będą oni: jedni sprzeciwiający się z przekonania, ażeby w razie przegranej naród nie znalazł się w trudniejszych jeszcze warunkach; drudzy — to partja stańczykowska a więc arystokracja, przekładająca interes osobisty nad publiczny; obawia się ona wszelkich

zbrojnych ruchów, jako przyczyny strat materjalnych. Nie sama ona występuje, lecz z trzodą swych zwolenników zręcznie uwikłanych, czy to obiecankami, czy jak w Galicji protekcją, bez której tam człowiek uczciwy i wykształcony mrze z głodu i życie spędzać musi w biedzie i w trosce o chleb powszedni.

Na zapytanie, czy środki materjalne potrzebne, odpowiedź poniżej zupełnie wystarczająca. Przeważająca liczba ludzi oddanych naszej sprawie pozbawioną jest środków materjalnych, pracą zdobywać je musi. Najszczersze chęci rozbijają się o codzienne potrzeby życia. Zupełne oddanie się sprawie wymaga zapewnienia chleba. Zkąd je wziąść? Prędkie utworzenie Skarbu wydobędzie nas z tego kłopotu, pozwoli mieć ludzi, wyłącznie sprawą publiczną zajętych, co przyspiesza agitację, a tem samem dodatnio wpływa na cały bieg rzeczy. Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że nie ma tu mowy o szukających pracy zwykłej, lecz o pracownikach patrjotycznych, którzy mimo uzdolnień specjalnych nie mogą całkowicie sprawie się oddać z braku środków do życia.

Wstydem i hańbą będą dla nas pustki w Skarbie. Niech Irlandja będzie nam przykładem! Dotychczasowe skromne sumy tłómaczyć się dają krótkim przebiegiem czasu od chwili powstania projektu. Cieszmy się nadzieją zebrania wkrótce kroci! Lecz, by dopomódz temu, utworzenie jak najprędzej Zarządu Skarbu staje się koniecznością. Nawoływanie do organizacji, liczniejsze głosy przedstawiające konieczność tego, dodatnio tylko wpłynąć mogą.

W chwili obecnej, w obec skromnych sum w Skarbie, myśl wzniesienia pomnika ś. p. Janowskiemu sądzę, że nie jest na czasie. W danej chwili, projektu tego poruszać nie mamy prawa, chociażby przez samą pamięć dla zmarłego, który sprawy Ojczyzny na pierwszym zawsze kładł planie. Przez pamięć więc dla niego, wyznając te same zasady, kroczmy do celu, który ożywiał życie ś. p. Janowskiego, a to będzie najpiękniejszym czci dla zmarłego wyrazem (1.).

Przyjdzie czas w niedalekiej przyszłości, wówczas, czy to ufundujemy jaką pożyteczną jego imienia instytucję, czy wreszcie wystawimy pomnik. Obecnie nierozprzęgajmy sił, gdyż nie mamy ich za wiele w danej chwili. P.......KI.

Nancy-Commercy, 19 lutego 1888.

Szanowna i patrjotyczna Redakcjo *Wolnego Polskiego Słowa!* Przyjmij imieniem wszystkich Ziomków, którzy podzielają uczucia moje, serdeczne dzięki za gorące słowa otuchy, nadziei i prawdy, jakie niesiesz wśród nas biednych wygnańców z każdym numerem: — śmiało, i dalej!.. dalej!.. Oby one przeniknęły wszystkie serca do głębi duszy: nieczułych rozruszyły, oziębłych ogrzały, słabych pokrzepiły, podupadłych podniosły, stroniących zbliżyły, gorących zapaliły do czynów i poświęceń — jednych skupiły, drugich zgromadziły ramię do ramienia, dłoń w dłoni — i wyrobiły jedność, zgodę i siłę na wewnątrz, powagę na zewnątrz. A Tobie zaś, Przezacny Redaktorze, życzę mnogich lat życia z pomyślnem zdrowiem, byś mógł jeszcze długo nieść wolne polskie słowo — i już nie na obcej ziemi, ale w wolnej i niepodległej Polsce, co daj Boże jak najśpieszniej.

Polegając na dobrej chęci i łaskawych względach, jakiemi się cieszyłem u wielkiego patrjoty, ś. p. Gillera, redaktora *Kurjera Polskiego* w Paryżu, mam pewną nadzieję, że i Ty, nieodmówisz miejsca w piśmie Twem, opisaniu choć w krótkości zgromadzenia się naszego na pamiątkę uczczenia powstania styczniowego, które miało miejsce 22go stycznia b. r. o godzinie 8ej wieczorem w sali restauracji, rue St-Nicolas, 34.

Tylko na wstępie z bólem serca zaznaczyć muszę: « było wiele zawezwanych, lecz mało wybranych ». Na zaproszenie skromne uczynione od Zarządu pod dniem 17 stycznia przez pp. Dusińskiego i Wiercieńskiego, wice-prezesa i kasjera, z wyjątkiem obyw. Długosza, maszynisty na kolei, który nie mógł jak udowodnił przybyć: jedni błahą wymówką, drudzy i bez tej wymówki — wyzwolili się z obowiązku prawego polaka swoją nieobecnością. Woleli pozostać w domu lub w kawiarni przy szklance piwa, niż uczcić pamięć poległych za wolność braci, poświęcić kilka chwil pogadance o pozostałej rodzinie w kraju, napoić się nadzieją, pokrzepić ducha i zaznaczyć solidarność narodową w obec kraju, w obec cudzoziemców a co najwięcej... niezatracić samowiedzy narodowej. Na wstyd i hańbę wyznać muszę, niejeden z nas zapomina języka ojczystego; są nawet tacy co po polsku zapomnieli a nienauczyli się po francuzku, tworzą nowomodny żargon *francusko-polski* — i wyzuwają się dobrowolnie z jedynego i ostatniego skarbu po przodkach naszych, za który tak dzielnie walczą biedni rodacy pod panowaniem pruskiem i moskiewskiem. Po ubytku za wyjazdem do Ameryki pp. Wyruszyło, sekretarza towarz.,Ździebłowskiego i Pawłowskiego, zmarłego Wiktora Nowakowskiego, wykreślonego na żądanie własne Józefa Spyteckiego, na liczbę 24 członków stałych, stawili się pp. Haciski August, kapitan z 1831 r.; Barco J. (właściciel pierwszego zakładu fotograficznego w Nancy, syn jenerała ś. p. z 1846 r. w Galicji); Jan Nowicki z Metzu (rymarz); dwóch braci Józef i Leon Geischeimer (maszyniści, ślązacy); Wielhorski (majster krawiecki; Rozwadowski (czeladnik krawiecki); Bylewski (rysownik), Dusiński Izydor, wice-prezes towarzyst. (fabrykant mebli); Kostecki z Commercy i nie członek Dr. Czesław Królikowski z Galicji, czasowo przebywający w Nancy; nieobecni: pp. — (1). Wszyscy oni mniej więcej zajmują niepoślednie stanowiska i niechcą należeć do towarzystwa; przecież w podobnych dniach pamiątkowych powinni by byli zaznaczyć solidarność narodową. Ale gdzież tam! Ci panowie nic o tem słyszeć niechcą. Dla nich Polska nieżyje. Zjeść i wypić, to całe ich szczęście — i jeszcze dobrze, że się nie wypierają narodowości, bo na zgrozę są i tacy, wprawdzie rzadcy, ale są, np. pp. R... w B... Ach! gdyby ta biedna obskubana, zrabowana, zgnieciona Polska dziś ogłosiła, że ma do rozdania pieniądze, o jakby się wszyscy podobni cisnęli do niej na wyskoki, krzycząc: « ja jestem polakiem! » Inni zaś, jak panowie bracia starozakonni, umieją Francuzom mówić: « *je suis polonais* »; gdy jednak rodak sprawdzić chce, na zapytanie: czy pan po polsku mówisz? odpowiada: « *Ich bin ein Pole, aber sprech' kein polnisch.* » Smutno to, o! bardzo smutno.

I chcemy, by nas inni pocieszali, jeżeli sami siebie nie pocieszamy? dopomogli, jeśli sami sobie pomagać niechcemy? — zbliżyli, stroniąc jeden od drugiego? Wiem i przeczuwam, że Polska odzyska wolność i niepodległość prędzej jak się spodziewamy, bo wierzę w Boga i nieomylną sprawiedliwość Jego — i potrzeba rzeczy w obecnym ustroju europejskim to sprowadzi. Wiem także, że Ojczyzna obejdzie się bez kilkunastu, setek, tysięcy, nawet miljona zgnuśniałych, oziębłych synów, ale konstatuję to jeszcze raz z bólem serca i daj Boże by się poczuli do winy i powrócili do obowiązku. Czyżby się niewstydzili kiedyś stanąć i z jakim czołem stanęliby na ziemi polskiej? W czemże przyczyniają się do jej wyzwolenia? Czy chcą marnie zginąć? Cóż o nich historja powie? że byli samolubami, odszczepieńcami. Ach! więcej serca, więcej poczucia, więcej odwagi, więcej honoru, jak czczego miana polaka bez czynów, choćby najdrobniejszych ale czynów — i zawsze czynów. Wszak życie jest krótkie, któż nam ręczy za jutro? Umierajmy przynajmniej w przekonaniu, żeśmy Polskę kochali — i o niej do ostatniego tchu życia myśleli. Pozostawiam ich w tej nadziei, że ich iskierki patrjotyzmu ożywią, że poznają błąd. Wracam do przerwanego z obchodu naszego sprawozdania.

Przed zgromadzeniem się, zaproponowałem wice-prezesowi przesłać depeszę, którą już w Commercy przygotowałem, ale kasjera p. Wiercieńskiego, dotąd gorącego patrjoty, prawie duszy towarzystwa, niebyło i pomimo podwójnego zawezwania już z Nancy, nieprzybył. Nim zasiedliśmy do skromnej wieczerzy w liczbie 11tu (2 fr. 50 c. wkładki), Dr. Czesław Królikowski odegrał kilka kompozycji narodowych na fortepianie i w następstwie przy lubej pogadance patrjotycznej, przepędziliśmy kilka godzin; — żegnając się, rozeszliśmy się z przekonaniem i pewną nadzieją, że, jeżeli nie w tym, to w przyszłym a najpóźniej w następnym roku powrócimy do Polski. Opuszczając Nancy, jeszcze raz zawezwałem braci do jedności, łączności i miłości Ojczyzny, którą nadewszystko kochać — dla niej żyć i umierać powinniśmy.

Od czasu założenia towarzystwa, niespełna półtora roku, złożono grosz po groszu na Skarb polski 180 fr. 75 c., które na imie towarzystwa, pod odpowiedzialnością kasjera, umieszczone są w kasie oszczędności w Nancy. Biblioteka liczy dotąd około 80 tomów, we większej części otrzymanych od Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, resztę zaś zawdzięcza hojności wielce szanownego p. J. Bartkowskiego, prezesa honorowego. Odbieramy *Zgodę* i *Ognisko* za darmo, za co nieskończone dzięki: księciu Czartoryskiemu, szanownemu Cenzorowi Związku Narod. Pols. w Zjednocz. Stanach Ameryki Północnej i redakcji *Ogniska* w N.-Yorku, a *Głos Polski* i *Wolne Pols. Słowo*, prenumeruje kilku członków, ale niestety w bardzo małej liczbie: wolą czytać banialuki francuzkie lub umizgi Francuzów do « serdecznej braci du Nord », jak się zasilić polskiem słowem, przypomnieć sobie rodzinną strzechę. Wielce szanowna Redakcjo, odzywam się do szlachetnych uczuć Jej, racz łaskawie wedle możebności otworzyć jak najszersze ramy niniejszemu. Szorstkie ale prawdziwe słowa może w momencie oburzą winnych — czego się nieobawiam, lecz tuszę sobie także, poruszą i zwrócą

(1) Chodzi nie o pomnik, ale o kamień na grobie. Nieboszczyk na ten cel pozostawił małą sumkę kilkunastu franków, którą uzupełnić należy i napisał dla siebie nagrobek, którego bez kamienia wyryć by nie było gdzie. (Przyp. Red.)

(1) *Nomina sunt odiosa.* Wypuszczamy nazwiska tych co się na wezwanie nie stawili. Nie ciekawe są one. (Przyp. Red.)

ze zboczonej drogi na prawą, na której każdy prawy Polak powinien postępować a to: kochać wszystko co dobre, wzniosłe i szlachetne, a po nadto Ojczyznę własną. Postępując tak, łącząc się, kupiąc, gromadząc się, wyrobimy siłę, której tysiące Bismarków i cała zgraja carów nie oprze się. Więcej patrjotyzmu, mniej sobkostwa, więcej odwagi cywilnej, więcej czynów, mniej słów, więcej praktyki zasady ludzkości: «kochaj bliźniego twego jak siebie samego» a tem bardziej polaka, mniej formy religijnej. Nie szukajmy Polski, jak to biedni rodacy w Poznańskiem czynią, u stóp papieża w Rzymie, ale w Polsce samej, na łonie strapionej matki naszej. Papież hołduje sile i bezprawiu, ale nie cnocie i biedzie. Szanujmy go jako głowę kościoła i o ile na to zasługuje, ale nie płaszczmy się i nie kadźmy mu za wiele, bo go odurzymy i sobie sami zaszkodzimy. Szanujmy się w nieszczęściu. Sumienie nasze czyste, Bóg z nami i sprawiedliwość Jego. Nierozpaczajmy, choć zło doszło do ostatniego szczebla, — miejmy nadzieję, zwrot do dobrego nastąpi. Stójmy silnie przy wierze w Boga i w Ojczyznę. Niech wszystko się burzy przeciw nam, niezginiemy, jeżeli pracować będziemy i sami nie przyłożymy ręki do naszej zagłady. Czyńmy co możemy, ale czyńmy i nieustawajmy. Nieśmy na ołtarz Ojczyzny co możemy, a będzie to ofiara milsza Bogu i Ojczyźnie, jak modły bez czynów, będzie to całopalnia niewinnego Abla, wołające o zmiłowanie do nieba, będzie to straszna modła « Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej ». Pokażmy światu, że żyjemy, nadajmy otuchę krajowi, przypomnijmy się ludom, zyskamy u jednych szacunek, u innych miłość, nawet wroga zmusimy moralnie do pewnej względności dla nas. «Na pochyłe drzewo kozy skaczą».

Kostecki-Janowski
Prezes Towarzystwa i professeur au Collège de Commercy (Meuse) France.

Paryż, 10 marca 1888.

Szanowny Panie Redaktorze,

Udaję się do Niego z usilną prośbą o łaskawe umieszczenie kilku słów w odpowiedzi na *odpowiedź* Redakcji *Encyklopedji Wychowawczej*, która bynajmniej nie wyjaśniła przedmiotu sporu przezemnie w liście z 30go stycznia podniesionego.

Gdybym się nie był obawiał nadużyć uprzejmej gościnności *Wolnego Polskiego Słowa*, byłbym z samego początku dłużej się nad tą sprawą rozpisał. Dziś, w obec pewnych twierdzeń kierowników rzeczonego wydawnictwa, trudno mi jest na pierwszej ogólnej protestacji poprzestać. Niechaj czytelnicy wasi, lepiej objaśnieni, sami osądzą.

Że Redakcja *Encykl. Wych.* uważała za stosowne skrócić część historyczną mego artykułu *Francja*, tego jej za złe brać nie mogę, chociaż żałuję, że bliższem określeniem swego *desideratum* z góry mi podjętego trudu nie ulżyła. Również wymagania *Redakcji* co się tyczy szkół prywatnych z charakterem przeważnie religijnym do tego stopnia wydały mi się słusznemi że *sam*, na jej żądanie, część tę później uzupełniłem. Tem samem dałem jej najlepszy dowód swej uległości.

Ale nie idzie zatem żebym się miał wyrzec swego przekonania w kwestjach zasadniczych i pisać to co temu przekonaniu wbrew jest przeciwnem. Tutaj *Redakcja* za daleko posunęła zastosowanie prawa, które posiada czynienia zmian w rękopisie. Zaznaczenie bowiem nawiasem, cudzysłowem i własnym podpisem swoich poglądów jest tak niewyraźne, tak doskonale z moim własnym tekstem sklejone, poniekąd w nim utopione, że nikt łatwo nie dostrzeże gdzie jest moja a gdzie *Redakcji* proza. Trudno też odgadnąć, że nieco pogardliwe wyrażenie *doktrynerstwo bezwyznaniowe*, którego argumenta *Redakcja* zbija, ma się do autora artykułu odnosić.

Kto nie podziela zdania autora zwykle za pomocą odsyłacza, w formie noty, osobno, osobnemi czcionkami, jasno i otwarcie swoje czyni uwagi: *Suum cuique!*

Największą zaś i słuszną zaiste mam urazę do Redakcji *Encykl. Wych.* za to że, w kilku ważnych miejscach, nie raczyła nawet ani podpisem swoim, ani nawiasem, ani cudzysłowem swojej opinji od mojej odróżnić, za to że bez żadnej ceremonji, bez żadnej litości pod swój konserwatywno-klerykalny sztandar mię zaciągnęła. Nie chcąc zbytecznie listu tego przedłużyć, odnośnych ustępów cytować nie będę. Redakcja *Encykl. Wych.* zna je doskonale, może je porównać z moim rękopisem który zachowała; dosyć będzie zwrócić jej uwagę na wiersz 4 i nast. str. 289, których z pewnością ja ojcem nie jestem.

Gdyby PP. kierownicy *Encykl. Wych.* byli raczyli, według przyjętego wszędzie w takim razie zwyczaju, przesłać mi korrektę mej pracy, bylibyśmy niezawodnie niemiłego dla mnie i dla nich wyświetlenia uniknęli. Byłbym cofnął swój rękopis, albo też poprosił o niepodpisywanie *mojem* nazwiskiem rzeczy, w której jest dużo *niemojego*.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i szczerej życzliwości.

Trawiński.

PRZEGLAD POLITYCZNY

Sytuacja ogólna zmodyfikowała się o tyle, że gabinet petersburski przemówił, domagając się od mocarstw, co traktat berliński podpisały, ażeby do spółki z Moskwą zażądały od Turcji wydalenia ks. Ferdynanda z Bólgarji. Widocznym w tem jest kaprys pustelnika gatczyńskiego. Na dogodzenie takowemu zgodziły się Niemcy i Francja; niezgodziły się Włochy, Austrja i Anglja. Więc — nic z tego. Tymczasem zaś Niemcy, popierając Moskwę, toczą z nią zawziętą, nieubłaganą wojnę finansową, stawiającą Rossję w położeniu bardzo smutnem. « Mówią nam — powiadają *Nowosti*, organ broniący interesów żydowskich: albo kapitulujcie, albo wasz rubel wciąż spadać będzie. My winniśmy na to odrzec: albo rubel w górę, albo wojna! » Najodważniej w obec klęski tej wystąpili żydzi. Inne organa, *Graždanin* np., wyraz najczystszego patrjotyzmu carskiego, doradzają środki mniej heroiczne — bankructwo, lub też gubią się w gadaninach od rzeczy. Jak ta wojna finansowa pogodzić się da z popieraniem propozycji moskiewskiej, tyczącej się usunięcia ks. Koburg z Sofii, wytłumaczyć to potrafiłby chyba jeden ks. Bismark.

Na zaznaczenie, jako symptom, z którego wnioski polityczne wyciągać można, zasługuje zmiana tonu polakożerczych dzienników moskiewskich względem Polaków. » Ważną jest rzeczą — pisze *Nowoje Wremia* — iż konflikt russko-polski w ostatnich czasach zatracił swój ostry charakter, co da się zauważyć nie tylko w prasie russkiej, traktującej spokojnie interesa Polski, lecz i w pewnych organach prasy polskiej zagranicznej, jakkolwiek oznaki te słabe są i nieśmiałe, napiętnowane cechą ustępstw koniecznych. Oczekiwać od nich uczuć sympatji dla Rossji, ma się rozumieć, niepodobna, i owszem, znajdziesz tam jeszcze stare wokabuły wyrzekań na politykę russką; wszakże widocznem jest, iż się to już sprzykrzyło . . . . . » i t. d. w tym tonie. *Graždanin*, zdając sprawę z balu polskiego w Petersburgu, powiada, że patrząc na Polaków i Moskali widzi się, « że są to bracia ». Umizgi widoczne. Wedle nich miarkując, wydawałoby się, że w rzeczy samej Moskwa zdecydowaną jest, pójść za radą żydów i toczyć o rubla wojnę.

Umizgając się do Polaków, dzienniki moskiewskie wyzwierzyły się na Rusinów. Pochop do tego dało walne zgromadzenie narodowo-ruskiej « Narodnej Rady », które się odbyło w pierwszych dniach lutego we Lwowie. Sprawozdawca *Warszawskiego Dniewnika* oplugawił wyrazami karczemnemi to, jak się wyraża « zebranie przewódców galicyjskiej federacyjno-nihilistycznej dragomanowszczyzny i kuliszowszczyzny, którzy mianują się sami, wbrew temu czem są w istocie i do czego dążą, « ukrainofilami », t. j. jakoby przyjaciołmi Ukrainy lub Małorossji wraz z Rusią galicyjską. Byli tam — prawi sprawozdawca dalej — profesorowie, adwokaci, doktorowie prawa i filozofii, nieco duchownych i włościan « gospodarzy », ale nie było człowieka z carem w głowie i z sumieniem w duszy. » Doprawdy — zgroza. « Nie było człowieka z carem w głowie? » Za to sprawozdawca zwymyślał ich od « błaznów », « podłych pod względem rozumu i ducha », « zuchwalców », « bezczelników », « jadowitych wrogów Ukrainy », « bezbożników »; zgromadzenie ich nazwał « szajką », która « utraciła już wstyd oraz resztę poczucia narodowego » (dla Moskwy); przemówienia ich odznaczały się « federacyjno-nihilistyczną dziczyzną ».

Nie omieszkał też sprawozdawca ów zainsynuować królestwa Ukraińskiego, proponowanego przez filozofa Hartmana, który propozycję odbudowania Polski, jako przedmurza przeciwko Moskwie, zmienia w ten sposób, że radzi zamiast jednej dwie zbudować Polski: jedną z Królestwa, Litwy i prowincyj Baltyckich pod protektoratem Niemiec, drugą z Rusi naddnieprskiej (królestwo Ukraińskie) pod protektoratem Austrji. Rada ta niezmiernie się Moskalom niepodoba. Widzą w niej rozbiór Rossji. Dzienniki moskiewskie nie posiadają się z oburze-

nia na Hartmana i teraz dopiero wypominają mu ogniście, że on to doradził Polaków *ausrotten* (tępić). Nas to oburzać nie powinno, przekonani bowiem jesteśmy, że części Polski, zbudowanej tak lub inaczej, nie pozbędą się tego naturalnego kitu federacyjnego, który je ocali, kit ów przejawia się już na Rusi halickiej; mamy oraz pewne wiadomości, że i Rusini naddnieprscy poczynają się jawniej i trzeźwiej w kostomarowszczyznie rozpatrywać. Z tego, niezależnie od projektów niemieckich i rad Hartmana, mogą się pomyślne dla Polski i Rusi wywiązać następstwa — byle się Polacy pociągnąć nie dali syrenim «patrjotycznej» prasy moskiewskiej śpiewom. Czy nie znamy pośród siebie głębokich na miarę Kostomarowa polityków?

Na ciekawą protestanci wystawili Aleksandra III próbę. Związek ewangielicki wystosował do cara pełen uniżoności i pochlebstw adres, upraszając go, ażeby każdy, « mający przywilej być jego poddanym — mógł swobodnie chwalić Boga według swego sumienia. » Adres ów domaga się: zniesienia prawa o małżeństwach mieszanych, prawa o przechodzeniu z prawosławia na inne wyznanie i w ogóle praw nacechowanych prześladownictwem. Car kazał na to odpowiedzieć ober-prokuratorowi najświętszego synodu, znamienitemu Pobiedonoscowi. Znamienity Pobiedonosców wystąpił z takiem monumentalnem rozumowaniem: « Rossja jest głęboko przekonaną, że nigdzie w Europie obcokrajowce, a nawet niechrześcjańskie wyznania nie cieszą się tak znaczną swobodą, jak to ma właśnie miejsce w pośród narodu rossyjskiego. Europa nie chce rozumieć tej prawdy. Dla czegóż? Jedynie dla tego tylko, że tam z pojęciem o wolności wyznania łączą pojęcie prawa bezwarunkowej jego propagandy. » Ztąd mędrzec ów wyprowadza, że Rossja ogranicza nie swobodę wyznania, ale swobodę propagandy, a to dla (*risum teneatis*) — missji cywilizacyjnej, jaką na nią historja włożyła. Nie prześladuje ona nikogo, ale się broni tylko — broni swojej missji — przeciwko wrogom, którymi są: Polacy (o!) z katolicyzmem, ewangielicy i inni. Rozumowanie to ober-prokurator illustruje faktami, opierając się szczególnie na fakcie, o którym nikt dotychczas nie wiedział, że: Rossja Europę od zaboru barbarzyńców i od podboju muzułmanizmu uratowała. Wątpliwości nie ulega, że odtąd na temat ten będą uczeni moskiewscy przerabiać historję.

Notujemy śmierć cesarza Wilhelma. Nas ona obchodzi mało i, jeżeli obchodzi Niemców, to bardziej ze strony sentymentalnej, aniżeli innej jakiej. Nieboszczyk nie rządził — figurował i panował. Dla panowania jego od d. 9 marca rozpoczęła się historja pod firmą szlachcica pomorskiego, księcia Bismarka, który się nam dał mocno we znaki i przeciwko któremu zmarły cesarz poddanych swoich polskich zasłonić nie umiał i nie chciał. Czy pod spadkobiercą jego będzie im lżej? Wątpimy. Spodziewajmy się raczej lekcji takiej: *Ce que mon père a fait, est bien fait — point des rêveries.* Mocarze koronowani sprawiedliwość uważają za łaskę; Polska zaś, mimo wszystko, tak nizko nie upadła jeszcze, ażeby sobie na łaskę cesarską zasłużyć miała. Ciężkim był nieboszczyk dla nas: — oby mu ziemia lekką była.

SŁOWO O LOGICE HISTORYCZNEJ

(*Artykuł nadesłany z kraju*).

W ostatnich czasach powtórzono aż do nadużycia frazes, że Polacy, wśród klęsk, spuszczają się na « *zrządzenie Opatrzności i logikę wypadków historycznych.* » Nie ma prawie ani jednego dziennika w dawnych ziemiach polskich, dziś zabranych, którego by się artykuł polityczny nie kończył powyższym zwrotem. Stosowano go szczególniej hojnie i z osobliwszem zamiłowaniem w odpowiedziach, dawanych prasie rossyjskiej i niemieckiej. Szermowano tym frazesem jednak z prawdziwą rozrzutnością w dwudziestąpiątą rocznicę powstania narodowego.

Rozpatrywania polityczne, tak kończone, mogłyby dawać do myślenia, albo też nie wyrażać nic zgoła. Byłoby to czemś, gdyby szło o wykręt dyplomatyczny, jest zaś niczem, kiedy suma tego, co się powiedziało nie prasie obcej, ale ogółowi polskiemu, suma tego streszcza się oto w czem: Śpij spokojnie dalej, albowiem nad losem twoim czuwają potęgi wyższe.

Z całego szeregu objawów, musimy, niestety, zaznaczyć, że prasie naszej (w Galicji i Poznańskiem) szło tylko o ululanie społeczeństwa. Może nie zdawano sobie sprawy, może nie było zamiaru tak smutnego, ale ten jest skutek najświeższych nawoływań rozumu stanu.

Wybieg o « logice wypadków historycznych », byłby nie zły, jako wybieg przed obcymi. Skoro bowiem nie można, lub nie wypada mówić otwarcie, wolno jest zasłonić się frazesem. Wolno jednak dopiero wtedy, kiedy się z wytrwałością i silnie ugruntowało w społeczeństwie przekonanie o konieczności zrealizowania idei jakiejś; a jeżeli nie to, to wytknęło przynajmniej program, któryby choć ułamek owej idei mógł urzeczywistnić. Tymczasem, frazes tyle razy powtórzony, uwolnił jedynie społeczeństwo od głębszego rozmyślania i zastanawiania się nad sobą.

A teraz przejdźmy do Opatrzności. Czy rezultat dziejów Polski aż do chwili jej rozbioru, nie dowiódł, nie przekonał ślepych, że dobiła nas chroniczna choroba, która się nazywała « spuszczaniem na Opatrzność? » Jeżeli rezultat ten nie przekonał wszystkich, to ci i dziś pozostaną ślepymi. Ale mnożyć ich, nie uważamy za godne prasy postępowej. Kiedy to czynią organa w polskim języku wydawane, a wołające o powrót inkwizycji, chłosty i wychowania jezuickiego, nie dziwi nas to, ale prasa postępowa, to już lekkomyślność!

Jakaż to przysługa? Rozumiemy wymazanie z umysłów nadziei na pomoc obcą, ale podstawienie na to miejsce nadziei w moce nadprzyrodzone, to coś takiego, co graniczy z fatalizmem lub idjotyzmem.

Jakie zresztą znaczenie ma *logika wypadków historycznych* w artykułach, które o logice tej nic nie mówią, ale za to wiele prawią o « naszej neutralności », o naszym olimpijskim « spokoju », o « krwi zimnej », niemal o cnocie indyferentyzmu. I to wszystko wobec przysposobionych w Europie wypadków, wobec faktu, że logikę wypadków stworzą inni bez nas, a prawdopodobnie przeciw nam? Jest to chęć pogrzebania na nowo sprawy najżywotniejszej społeczeństwa. Zamykać narodowi usta w chwili, gdy na żywym jego organizmie mają się odbywać na nowo eksperymenta sekcji politycznej — to albo świadoma swego czynu przewrotność i zbrodnia, albo niedołęstwo polityczne.

Zawiniła pod tym względem wiele prasa, zaliczająca się do postępowej. Zawiniła tem, że nie odróżniła dwóch rzeczy: wyzyskiwania narodu przez obcych, od wyzyskiwania przez naród okoliczności sprzyjających. Zawiniła i tem, że nie mówi, iż kto chce dotrzeć do logiki wypadków historycznych, nie jako świadek obojętny, ale jako najmocniej interesowany, musi być najpierw sam czynnikiem, wywołującym lub przyśpieszającym wypadki. W przeciwnym razie doczeka się, z pewnością się doczeka chwili, w której logika, nieubłagana w następstwach, wymaże go z rzędu żyjących. To jest, o czem słyszeć nie chce cała kasta zachowawców galicyjskich i poznańskich.

Logicznem następstwem opuszczenia rąk przez jednostkę, jest upadek bez ratunku; logicznem następstwem opuszczenia rąk przez naród, jest pognębienie go na długie lata. Taki los chcą nam przygotować ci wszyscy, którzy wynajdują rozmaite przeszkody i wymyślają rozmaite środki odrodzenia, oprócz jednego, naturalnego: ofiary z krwi i mienia.

Stronnictwo konserwatywne truchleje na myśl o utracie synekur i woła: ratujmy resztki narodowe, a ratunek widzi w zachowaniu wygód, uzyskanych przez swoje jednostki u obcych. Pewien zaś procent dzisiejszych postępowców, chwycił się innej ostateczności. Oprzeć chce wszystko na cyfrach, na statystyce i dogodny kataplazm znajduje w frazesie « wytrwałej pracy » nad odrodzeniem narodu. Skoro to kataplazmowanie zagoi rany klęsk narodowych, dojdziemy, według statystów, do sił, urośniemy w olbrzyma ekonomicznego (jeżeli na to pozwolą rządy zaborcze — dodajcie) a wówczas odzyskamy byt polityczny.

Według polityki tych panów, naród powinien występować na pole walki z szykiem. Naród nie posiadający przyzwoitego odzienia, wygód obozowych, słowem naród w łachmanach, dla tego, że obrabowany, wyzyskany, znękany, powinien wstydliwie zakryć oblicze swoje, posypać głowę popiołem, włożyć obrożę niewolnika i pracować — dla siebie, by nie umarł z głodu, a dla obcych na większe ich zbogacenie. To logika tych, którzy chcą wpierw odrodzenia ekonomicznego, a nie odrodzenia równoczesnego, ekonomicznego i politycznego. Ale dla konsekwentnych, ekonomiczne rozumie się samo przez się, skoro odzyskamy polityczne.

Naprzód idzie *odparcie* krzywdy, odzyskanie praw do bytu, a potem to, co byt wzmaga. Rzecznikiem, sędzią i wykonawcą wyroku jest i może być tylko sam naród, jeżeli się znajdzie w takiem położeniu, jak naród polski.

Dzieje uczą, a zmysł polityczny powinien mówić, że wtedy jest chwila jedyna do upomnienia się o prawa swego jestestwa, gdy

się zanosi na przeobrażenia dziejowe. Czekać na ten okres z założonemi rękami, to znaczy tyle, co wystąpić z żalami i skargami wówczas, gdy po rozegranej, wejdą sprawy w okres układów dyplomatycznych. Dla narodów ujarzmionych nie masz większej klęski, jak w tym drugim okresie mówić o doznanej niesprawiedliwości. Tak się mści zalecana przez krótkowidzących « logika wypadków historycznych ». Ci zaś, którzy dziś grozili sądem opatrzności, powiedzą spokojnie, że naród, widać, nie odpokutował jeszcze za grzechy.

To wmawianie « grzechów » w naród, jest nonsensem politycznym. Naród, jako naród, nie grzeszył i nie grzeszy, ale dopuszcza się zbrodni wtedy, gdy się wyrzeka swego jestestwa. Tego naród polski nie zrobił, lubo i to zalecali mu rozmaici orędownicy. Nie obciążeni więc żadnym grzechem, nie zmazani zbrodnią, na pozór ubodzy, ale tylko na pozór, ażaliż nie mamy obowiązku i prawa upomnieć się o te bogactwa w ziemiach, które były i są naszemi od wieków, a które zabrała przemoc? Gdybyż choć zabrała w otwartej walce, ale dzieje mówią o nikczemności i podstępie, o rzuceniu się na naród za to, iż wywiesił sztandar wolności i praw równych dla wszystkich. To pewna, że gdyby narody wolne znały choć część prawdy o walce, w której naród nasz przodował, by zdobyć prawa człowieka i wolności dla świata, inaczejby popierały usiłowania nasze.

Ale ten tylko ma prawo żądać wzajemności, kto udziałem swoim okaże i dowiedzie, że każda sprawa żywotna narodów innych, każda sprawa wolności interesuje go tak jak własna. Społeczeństwo nasze może pod tym względem wykazać jedynie same zaniedbania. Policzmy je choć pobieżnie: Gdy oto fanatycy całego świata pośpieszyli, ażeby Papieżowi zapewnić fundusz na bagnety przeciw wolności i zjednoczeniu Włoch, znaleźli się tam i liczni reprezentanci narodu polskiego. Jeździły deputacje i jeszcze pojadą. Gdy równocześnie wolne Włochy wyrażały swoje uczucia w rocznicę śmierci króla bohatera i szermierza wolności i zasady narodowości — nas, ani wyrazu uczuć naszych nie było tam. Czy to w ten sposób zdobywają się sympatje? czy to politycznie? Znowu logika wypadków historycznych wiedzie nas do fatalizmu, do liczenia na opatrzność.

Powtóre, źle jest także, gdy żaden głos polski nie wyraża sympatji Alzatczykom i lidze patrjotycznej Francji (?). Co nas to obchodzi, że republika się łudzi, iż sympatje jej i stosunki z absolutną Rossją, zdołają wzmocnić jej ramię. My patrzmy na cel, celem ligi patrjotycznej odwet przeciw wspólnemu wrogowi. A celem naszym nie powinnoż być zaskarbienie sobie przyjaźni u narodów? Tak! ale nie dokażemy tego bez manifestowania się wszędzie tam, gdzie można. Zbyt subtelne odróżnianie uczuć w ewentualnych naszych przyjaciołach, gubiło nas i gubi. Jeżeli, trywialnie mówiąc, kocha Marcin kogoś, którego ja nie lubię, to czyż pozwolę na krzywdę Marcina, skoro chcę, żeby był moim przyjacielem? (1).

Podobnych okazyj przemija mnóstwo. Nigdzie nas nie ma. Siedzimy w żółwiej skorupie, idziemy żółwim krokiem — ale nie naprzód, tylko wstecz. Liczyć *wyłącznie na siebie*, to *pierwsze przykazanie*, ale powiedzieć sobie, żeśmy opuszczeni przez cały świat, że nigdzie nie zdołamy obudzić interesu i nie szukać wyjścia z tego zaklętego koła, to jeżeli nie głupota, to brak zmysłu politycznego.

Dla tego powtórzyć musimy, że w jednej setnej polityczne a w 99 pozbawione wszelkiej myśli głosy prasy polskiej z ostatnich tygodni, wyrządziły niepowetowaną krzywdę narodowi. Umysły i tak ospałe, zachloroformowała kwintescencja rozumowań: czekajmy, aż na nas kolej przyjdzie, a zresztą patrzmy, co zrządzi opatrzność i przyniesie logika wypadków historycznych; kwintescencja ta zrodziła tchórzostwo lub obojętność.

Nic samo z siebie nie przychodzi. Swiat pusty, umysły obojętne, trzeba zapłodnić własnym duchem. Choćby obudzić przeciw sobie większą nienawiść, niż ta, którą czynnikiem w polityce przeciw Polsce zrobił Bismark, uczynić to trzeba. Ten sam nienawidzący nas Bismark wołał przed kilku dniami do swoich rodaków: « Bez własnych samodzielnych czynów, bez patrjotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny, żaden naród nie zdoła zachować dobrodziejstw, które zdobył. »

Nie zdoła *zachować!* utrzymać! A publicyści polscy mniemają, że bez poświęceń i ofiary bez granic, zdoła naród zdobyć cokolwiek. Precz więc z patrjotyzmem pozornym, kupieckim, który drży na myśl o stratach! Ofiary bez końca, klęski nieprzeliczone (?) — to jedyna droga, którą wytknął szczery patrjotyzm każdemu narodowi, pragnącemu powstać, żyć i mieć przyszłość. Klęski i ofiary muszą być dopóty, dopóki bezprawie znęcać się nad nami nie przestanie, a nie przestanie dopóty, dopóki nie sparaliżujemy żelaznej ręki przemocy w jakikolwiek sposób. Ale oprócz porywu do krwawej pracy, obowiązani jesteśmy i do gmatwania interesów naszym wrogom. Podnosząc zaś akcję taką, musimy wyleźć z żółwiej skorupy, szukać dróg i ludzi po świecie, przyspieszać logikę wypadków, ażeby wistocie wcisnąć się na widownię historyczną. To jedynie jest prawdą i to nie sprzeczne z godnością narodową, której, jak mamy nadzieję, nie wyrzekł się naród polski (1).

(1) Znak zapytania, którymśmy przy wzmiance o Lidze patrjot. we Francji postawili, postawiliśmy dla tego, że Ligę tę, wyciągającą ręce do Moskwy, uważamy nie tylko za nieprzyjazną wyraźnie i zawzięcie Polsce, ale oraz za zgubną dla Francji. Znamionuje ona stan społeczeństwa chorobliwy. Z chorobą sympatyzować nie sposób. (Przyp. Red.)

(1) Gdybyśmy np. ofiary i klęski ponieść mieli w tym celu, ażeby świadomie spowodować nowy Polski rozbiór, nie byłoby w tem poprostu sensu. Zgadzamy się z autorem: bądźmy gotowi na największe ofiary i na klęski, ale dla Polski — dla Polski. (Przyp. Red.)

GŁOSY CUDZOZIEMCÓW
w sprawie polskiej.

(Ciąg dalszy).

Rzym, 19 stycznia 1888.

Dziękuję z serca całego Komitetowi polskiemu, że pomyślał o mnie, starym Polski przyjacielu, który we wskrzeszenie jej wierzy, ponieważ boleśna męka, której ona doznaje, oczyszcza ją na węgielny dla Europy nowej w tej nowej epoce chrześcjaństwa kamień. Polska nieraz już cywilizację chrześcjańską uratowała i wkrótce nowi pozostaną Sobiescy. Europa przebywa krizis wyzwolenia się od człowieka i zwrócenia wprost do Boga. Swiatło wyższe, przez kochanego przyjaciela mego Adama Mickiewicza przepowiedziane, zesłane zostało i światło to z pogrążonej w grobie swoim Polski wyszło. Słowo Chrystusa, co świat zmieniło, wyszło także ze zgniecionego przez Rzymian ludu i słowo to w krótkim czasie wywróciło pogaństwo. Dla mnie Polska jest, dni naszych, ludem Izraelskim. Wyjdzie ona z grobu swego czyśćca, sławniejsza jak kiedy. Odtąd solidarność ludzka olbrzymim postępuje krokiem i, niech mówią co chcą, urzeczywistnia się formuła chrześcjańska: « Wszyscyśmy bracia ». — Żałuję mocno, że nie mogę być śród braci mojej polskiej. Ale w 85 latach, wszystkiego czego się chce robić nie można. Jeżeli nie jestem z wami ciałem, jestem duchem. — Wasz brat

Scovazzo.

* * *

Genewa, 21 stycznia 1888.

Panowie, — O edukacji narodu sądzi się wedle wspomnień, jakie on zachowuje ze swojej przeszłości sławnej. Obchodząc dwudziestą piątą rocznicę ostatniej rewolucji polskiej, składacie dowód obywatelski, zahartowanej w walce o wolność i niepodległość. *Kółko demokratyczne włoskie* przyklaskuje wziętej przez was inicjatywie; przekonanem jest ono, że naród, który, dzięki ofiarom, jakie niósł i dowodem heroizmu, jakie złożył, który posiada dzieje i aspiracje własne, ma prawo do samorządu zupełnego, do bytowania narodowego samoistnego. — *Koło demokratyczne włoskie* przyłącza się przeto do manifestacji waszej i zanosi życzenia tryumfu dla naszych idei, zgodnych całkowicie ze sprawiedliwością, jakoteż z postępem epoki obecnej.

Tryumwirat:

Federico Batelli. — Adamo Neri. — A. Mellagi.

Correnti przysłał dwa wyrazy: *Divine speranza!*

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOSCI

= *O szkole handlowej.* — Smutna wieść dochodzi nas z Warszawy. Byt Szkoły handlowej, założonej przez zmarłego Kronenberga, jest mocno zachwiany. Stanowisko dyrektora po zmarłym Stanisławie Przystańskim wakuje dotąd. Rząd chce moskala wsadzić, Kronenberg opiera się. Do niedawna instytucja ta była jedyną, gdzie dziegieć nie śmierdział. Przed dwoma jeszcze laty historję i rossyjski język wykładali Polacy; katedrę pierwszą obejmował znany w literaturze historycznej Korżon, drugą Bałabaszewski. Kłuło to w oczy sławnego inspektora szkół Kryłowa, dopiął swego celu i moskale świecą teraz tutaj. Rząd zapewne nie ustąpi, Kronenberg także; zamknięcie jedynej szkoły fachowej wisi na włosku.

P...ki.

* * *

= *Wypadek w synagodze.* — W Warszawie, w synagodze na Tłomackiem, zdarzył się wypadek taki zupełnie, jak przed laty kilku w kościele św. Krzyża. W skutek natłoku publiczności jeden z nabożnych upomniał głośno, ażeby się nie tłoczono. Powstał ztąd po stronie kobiecej mianowicie popłoch. Poczęto się do wyjścia tłoczyć. Dwie kobiety poniosły śmierć, kilka odwieziono do szpitala.

= *Następca tronu.* — W *Swobodzie* czytamy: « Czy to prawda, że do słabego na umyśle następcy tronu rossyjskiego przywołany był pewien lekarz zagraniczny i, po rozpoznaniu pacjenta, wprost oświadczył, że stan jego uzdolnień zmysłowych graniczy z idjotyzmem? Czy to prawda, że obrażony ojciec obszedł się z nieszczęśliwym eskulapem brutalnie i kazał mu we 24 godzin z Rossji wyjechać? Czy to prawda, że nim termin ten upłynął car zmiarkował, jakie dla reputacji syna następstwa mieć może gadatliwość lekarza — i kupił jego milczenie za bardzo grubą sumę? »

* * *

= *Przekupstwo prasy.* — Zagranicznym pismom rossyjskim donoszą, że rząd moskiewski wyasygnował w roku przeszłym 1,800,000 rubli na subsydja dla gazet zagranicznych. Subsydja rozdzielone zostały pomiędzy 89 organów prasy i to: 28 w Niemczech, 20 w Austrji, 16 we Francji, 4 w Anglii i t. d.

* * *

= *Wielka księżna szpiegiem.* — Z zapytania *Swobody* czerpiemy wiadomość, że małżonka wielkiego księcia Włodzimierza jest agientem pruskim przy dworze moskiewskim.

* * *

= *Bank ratunkowy* w Poznańskiem w nader smutnym znajduje się stanie. Po dwuletnich blizko zabiegach zgromadzić się udało 200,000 marek zaledwie. Na ostatniem rady zarządzającej posiedzeniu była mowa o likwidacji; postanowiono jednak prowadzić jeszcze interesy dalej. Smutne to, bardzo smutne dla naszych sfer finansowych świadectwo.

* * *

= *Zmiana obrządku.* — Na Bukowinie, we wsi Rarańczu, jak donosi *Diło*, więcej niż 500 włościan ruskich zmieniło prawosławie na obrządek unicki. Co na to Pobiedonosców powie?

* * *

= *Zasłużona kara.* — Słuchacze uniwersytetu lwowskiego wyrazili drogą telegraficzną swe oburzenie profesorowi Mich. Bobrzyńskiemu z powodu mowy jego w parlamencie, broniącej i pochwalającej wniosek ministra Gautscha, mający na celu ścieśnienie nie szerokiej w Austrji swobody stowarzyszeń akademickich. Profesor ten, stańczyk, wystąpił wbrew uchwale Koła polskiego, które się przeciwko wnioskowi oświadczyło, zgwałcił przeto solidarność, którą stańczycy sami zaprowadzili. Kiedy przed laty Hausner zgwałcił solidarność w sensie postępowych, toż to było wrzawy w klanie Stańczyków, obecnie — cicho w takowym.

* * *

= *Senat akademicki i młodzież uniwersytecka w Krakowie.* — Projekt Dra Gautscha, jakoteż poparcie onego przez prof. Bobrzyńskiego zaniepokoiły w Krakowie młodzież, która też postanowiła wysłać do Wiednia, do Koła polskiego deputację, celem przedstawienia sprawy delegatom polskim w Reichsracie. Senat akademicki ostro sprzeciwił się temu. Mimo to deputacja wybraną i wyprawioną została. Dnia 7go marca tłumy młodzieży odprowadziły ją na dworzec kolei żelaznej. Zważywszy, że nieposłuszeństwo to nie stoi w sprzeczności z obowiązującemi dotychczas prawami i ustawami, zakaz senatu wygląda na prostą szykanę. W senacie akademickim krakowskim zaducha panuje: potrzebuje on oddawna przewietrzenia.

* * *

SPRAWY EMIGRACYJNE

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego zaproszenia:

« *Zarząd Towarzystwa Czytelni polskiej* zaprasza członków na ogólne posiedzenie, które odbędzie się w sobotę, d. 17go marca, o godzinie 8ej i pół wieczorem, w lokalu Czytelni (46, rue de l'Arbre Seç). — Celem tego nadzwyczajnego posiedzenia jest omówienie kwestji rozwijania Towarzystwa i wytworzenie Związku Narodowego we Francji. Zarząd usilnie uprasza o jak najliczniejsze zebranie. »

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Swoboda, dwutygodnik w Genewie wychodzić zaczął w języku rossyjskim od d. 15 stycznia w duchu rewolucyjno-politycznym, przyjaznym sprawie polskiej.

NEKROLOGJA

Dzienniki południowo-wschodniej Francji donoszą o zgonie *Jana Nepomucena Wańskiego*, w Aix-en-Provence. Przyjaciel jego i zacnej dziś w smutek i żałobę pogrążonej jego rodziny, za obowiązek poczytuję sobie uświęcić tu choć kilku słowy pamięć tego skromnego, w obrębie działalności swej wielce poważanego męża. — Ś. p. Wański urodził się w Poznańskiem w roku 1804. W skutek wypadków 1830-31 r. opuścił kraj, a korzystając ze znakomitego talentu na skrzypcach, który od bardzo już młodych lat pielęgnował, zwiedził jako oklaskiwany wszędzie artysta kolejno Anglię, Włochy i Francję, gdzie się na stałe w r. 1838 w Aix osiedlił. Poświęciwszy się zupełnie zawodowi nauczycielskiemu, Wański był jednym z założycieli Konserwatorjum muzycznego w tem mieście, jako też najpierwszym profesorem skrzypiec. Zajmował on także przez długie lata posadę pierwszego skrzypka przy orkiestrze teatralnej miasta Aix, a powiedzieć bez przesady można, że wszyscy, co dziś w mieście tem i daleko naokół za smyczek trzymać umieją, Wańskiemu to zawdzięczają albo uczniom Wańskiego. — Półwiekową bezustanną skołatany pracą, zrujnowany na zdrowiu, używał ś. p. Wański od lat kilku wielce zasłużonego wypoczynku pod czułą opieką żony i córki, które w nim nie tylko męża i ojca ale miłowały i czciły także i tułacza Polaka.

« Talent Wańskiego jako wirtuoza, powiada jeden z dzienników z Aix, był uszlachetniony jeszcze i przez zdrowy rozsądek i zacność prywatnego męża. Pielęgnując aż do zazdrości godność artysty i dumę swoją narodową, potrafił on, dzięki otwartości i prawości swego charakteru zjednać sobie podczas długoletniej swej karjery liczne nader sympatje, które mu po za grób towarzyszyć będą. »

Czyż nie dla nas w kilku tych słowach nauka, w jaki sposób przedewszystkiem Ojczyznę poza Ojczyzną zdobywać winniśmy?!

Jan Nepomucen Wański umarł 1go marca 1888 roku.

Cześć Ci zacny przyjacielu, rodaku, i wieczny spokój popiołom Twoim!

Foix, d. 6 marca 1888. RUDOLF.

†

Józef Rolle zakończył w początku lutego życie na futorze pod Szarogrodem w wieku lat 105. Jest on ojcem znakomitego pisarza, lekarza z Kamieńca, znanego w literaturze pols. i Dra Antoniego J. Nieboszczyk pobierał nauki we Lwowie i w Wiedniu, był sekretarzem ks. Mich. Radziwiłła, ostatniego wojewody wileńskiego, następnie ks. Mich. Radziwiłła jenerała, dowódzcy sił zbrojnych r. 1831. Zostawia po sobie pamiętniczek.

†

Ks. Stanisław Nowiński zmarł w Krakowie w ostatnich dniach lutego. Nieboszczyk był katechetą w gimn. św. Anny i jednym z najpopularniejszych i najsympatyczniejszych kapłanów, cieszył się też wielką w kołach młodzieży miłością.

†

Artur Nikutowski malarz, profesor, umarł 14 lutego w Düsseldorfie.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. S. Duchińska. Paryż. — Z przysłanego nam łaskawie wycinka zrobilibyśmy użytek, gdyby Sz. Pani udzieliła nam takowy z upoważnienia i na żądanie wydawnictwa *Encyklopedii Wychowawczej*. Pretensje pana Tr. uznajemy za zupełnie słuszne i z listu jego, ogłoszonego w dzisiejszym *W. P. Słowa* numerze, czytelnicy powezmą dostateczne o istocie nadużycia praw autorskich wyobrażenie.

P. R. P. Tuluza. — Sprostowanie pańskie ukaże się w numerze następnym.

Dr. L. G. — Do następnego numeru.

P. L. R. Montpellier. — List Sz. P. dla braku miejsca do następnego pójdzie numeru.

P. Z. Sofia. — Nie biorąc sami w wyborach udziału, kandydatów wskazywać nie możemy. Zdaniem naszem Zarządu stałego to jeszcze nie stawia. Za przestrogę co do P. F. dzięki.

P. P...ki. Włochy. — Oburzenie Sz. P. na *Przeciwnika Skarbu narodowego* w obec listu jego, ogłoszonego w tym numerze « W. P. Słowa », samo przez się upada. Wiadomość o szkole handlowej zamieszczamy.

P. K.-J. Commercy. — Z listu Szarka użytek zrobimy. Dziękujemy.

Dr. S. R. Berlin. — Książkę otrzymaliśmy — dziękujemy. Zarzutu w liście nie rozumiemy.

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

PP. Styczyński z Brazylii za rok 1888....	Fr.	20 »
Dr. Górski....................	—	10 »

Na Pomnik ś.p. GILLERA

P. Styczyński z Brazylii..............	Fr.	5 »
Idem. Na akcję imienia Gillera..	—	5 »

SKŁADKA

na pomnik J. N. Janowskiego

Ob. X. z Warszawy..................	Fr.	5 »
» Sylwester Staniewicz..............	—	7 »
Obywatelka Marya z Bukowskich Gierszyńska....................	—	10 »
Ob. Dr. Henryk Gierszyński..........	—	10 »
Ob. Henr. Bukowski ze Stockholmu...	—	10 »
Ob. Stanisław Mickaniewski..........	—	5 »
Ob. Hertel..................	—	2 »
Ob. Theisen z Londynu....... 4 sh. / Towarzystwo Pols. w Londynie 20 sh.	—	30 20
Ob. Reiff..................	—	2 »

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.